OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 19. **Nowemiasto, dnia 13 maja 1926.** **Rok III**

Przybylski.

Majowa zorza.

Już majowa płonie zorza
Rozpalone wsze przestworza.
Wonne gaje ozłocone
Stoją ciche, rozmodlone.
Wielbią Marję — Matkę Pana,
Witaj nam Niepokalana.

Przez poranną świętą ciszę,
Dzwon na wieży się kołysze.
Tak już głosi wieki całe
Pani swej należną chwałę.
Wielbiąc Marję — Matkę Pana.
Witaj nam Niepokalana.

A w świetlane hen błękity,
W mgłach strzelają górskie szczyty.
A z kwietniego gąszczu — drzewa,
Ptaszek wdzięczną piosnkę śpiewa.
Wielbi Marję — Matkę Pana,
Witaj nam Niepokalana.

Zdroje szepcą swe pacierze,
Kwiaty idą jak w ofierze,
U stóp Marji się kłaniają
Wonne hołdy jej składają.
Wielbią Marję — Matkę Pana,
Witaj nam Niepokalana.

I z nas każdy — choć nieśmiele,
U stóp Twoich modły ściele.
Składa radość, smutek — bóle,
Osłódź Matko ziemską dolę.
Witaj Marjo — Matko Pana,
Witaj nam Niepokalana.

Matko Nieustającej Pomocy!

Gdy szaleje życia burza:
Gdy człek stracił już nadzieję,
Gdy w bałwanach łódź się nurza,
Zagrożona wiara chwieje.

Kiedy serce doświadczone,
Chwyta rozpacz i zwątpienie,
Gdy mgłą śmierci już zaćmione,
Walczy jeszcze o zbawienie.

Wtenczas Marjo — nasza Pani,
Pokaż, że masz serce matki,
Wyrwij z groźnej nas otchłani,
Pociesz — ratuj twoje dziatki.

Brońże nas od wszego złego,
Okaż promyk Twej miłości,
Przyjmij nas do serca Twego,
Prowadź do wiecznej światłości.

Kościół św. Alfonsa i obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Rzymie.

Nie dawno temu zwiedziliśmy w duchu bazylikę Matki Boskiej Większej i przypatrzyliśmy się nieco bliżej nabożeństwu ludu rzymskiego do Najśw. Marji Panny. Nie oddalajmy się jeszcze od bazyliki, ale wstąpmy na chwilę do kościoła św. Alfonsa, stojącego opodal, a mieszczącego w swem wnętrzu skarb nieoceniony, cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Kościół sam nie przedstawia nic nadzwyczajnego, jest jednak mimo swej prostoty piękny. Ma 42m. długości, a 14 m. szerokości i podzielony jest na 3 nawy. Nawy boczne są tak wąskie, że tylko ołtarze i konfesjonały pomieszczą; główna zaś nawa jest dość obszerna i wysoka, jak tego wymaga styl gotycki kościoła. Witraże mało światła do wnętrza przepuszczają i dlatego w kościele panuje lekki półmrok, usposabiający do skupienia i modlitwy.

Wielki ołtarz, aczkolwiek prosty, jest przecież ozdobny, zbudowany z marmuru różnokolorowego. Nastawa ołtarza przyozdobiona jest 15 płaskorzeźbami, przedstawiającymi 15 tajemnic różańcowych. W środku zaś umieszczony jest cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, głośny w całym świecie z licznych cudów.

Ciekawa jest historja tego obrazu. Pochodzi on ze Wschodu. Jakiś kupiec przywiózł go w XV wieku do Rzymu z wyspy Krety. W czasie przeprawy przez morze doznał on i jego towarzysze podróży cudownej opieki Matki Najśw. Kiedy się zerwała straszna burza i wszystkim niechybna śmierć groziła, kupiec padł wraz z drugimi na kolana przed obrazem tej, którą kościół nazywa gwiazdą morską, a natychmiast morze się uspokoiło i okręt szczęśliwie do portu zawinął.

Po przybyciu do Rzymu i zwiedzeniu jego pamiątek zamierzał kupiec osiąść w innem mieście, ale Opatrzność Boża inaczej jego losami pokierowała. Zapadł w śmiertelną chorobę i czując się bliskim śmierci oddał cudowny obraz pewnemu Rzymianinowi z poleceniem, żeby go w jakim kościele rzymskim ku czci publicznej wystawił. Rzymianin przyrzekł to uczynić, ale po śmierci kupca, dostawszy obraz w ręce swoje, tak był on i cała jego rodzina ujęty i zachwycony jego pięknością, że uległ pokusie i namowom żony i zachował go u siebie w domu. Matka Boska upominała kilkakrotnie owego Rzymianina w śnie, żeby dotrzymał przyrzeczenia, ale żona nie chciała nic o tem słyszeć i ostrzeżenia we śnie dawane zlekceważyła. Matka Boska jeszcze raz objawiła się we śnie Rzymianinowi i zapowiedziała karę. Rzeczywiście zapadł on zaraz potem w chorobę i umarł. Lecz i to nie złamało uporu żony. Aż dopiero kiedy najmłodsza jej córeczka opowiedziała jej o podobnem upomnieniu otrzymanem przez nią od Matki Boskiej, zmieniła się i postanowiła obraz oddać do jednego kościoła. Słowa Matki Najśw. wyrzeczone do dziewczynki są godne bliższej uwagi, bo na nich opiera się nazwa cudownego obrazu:

„Donieś twej matce, tak powiedziała do niej Marja, że Matka Nieustającej Pomocy chce, aby jej obraz był wystawionym w jednym z kościołów Rzymu. Jeżeli tego nie spełnicie, wszyscy w krótkim czasie pomrzecie". Kiedy jednak matka zwlekała jeszcze z wypełnieniem zlecenia Matki Boskiej dlatego, że nie wiedziała do jakiego kościoła oddać cudowny obraz, wtedy Najśw. Panna objawiła się ponownie dziewczynce i powiedziała jej: „Chcę przebywać pomiędzy ukochanym moim kościołem, zwanym bazyliką Matki Boskiej Większej, a kościołem poświęconym mojemu przybranemu synowi, ukochanemu św. Janowi Ew., czyli bazyliką Laterańską". Między temi dwoma bazylikami stał niegdyś kościół św. Mateusza, obsługiwany przez zakonników św. Augustyna. Tam tedy uroczyście wprowadzono cudowny obraz dnia 27 marca 1499 r. i umieszczono w wielkim ołtarzu.

Chwilę tę uświetniła sama Matka Najśw. głośnym cudem. Pewien człowiek, mający rękę sparaliżowaną, został uzdrowiony za dotknięciem się cudownego obrazu. W krótkim czasie kościół św. Mateusza zasłynął w Rzymie jako jedna z przedniejszych świątyń Matki Najśw. Z początkiem XIX w., w czasie wojen napoleońskich, został on zburzony, cudowny obraz przeniesiono do innego klasztoru OO. Augustjanów i umieszczono w ich domowej kaplicy. Nastał okres upadku nabożeństwa i czci Matki Boskiej Nieust. Pomocy, a nawet całkiem o cudownym obrazie zapomniano.

Z tego zapomnienia wydobyli go OO. Redemptoryści. Wybudowali oni w r. 1855, niedaleko tego miejsca gdzie stał niegdyś kościół św. Mateusza, świątynię ku czci św. Alfonsa, wielkiego czciciela Matki Najśw. a swego założyciela. W dziesięć zaś lat później, 1865 r., wyjednali u papieża Piusa IX zezwolenie na przeniesienie cudownego obrazu z kaplicy klasztornej OO. Augustjanów do kościoła św. Alfonsa, stojącego między bazylikami Matki Boskiej Większej i św. Jana na Lateranie. Jak już wiemy, sama Matka Najśw. życzyła sobie, żeby jej obraz był wystawiony ku czci publicznej w kościele stojącym między wspomnianemi bazylikami.

Dnia 26. kwietnia 1866 r. wniesiono w uroczystej procesji cudowny obraz do nowej siedziby. Ulice, przez które ten triumfalny orszak przechodził, wspaniale były przez mieszkańców przystrojone. Z okien zwisały kosztowne dywany, cała droga była zasłana kwieciem, mirtami i wawrzynami. Dzwony wszystkich pobliskich kościołów odzywały się na powitanie Królowej nieba i ziemi.

Cześć dla obrazu rosła teraz bardzo szybko. Zaraz następnego roku, 23. czerwca, dokonano uroczystej koronacji obrazu. Odtąd też uroczystość Matki Boskiej Nieust. Pomocy obchodzi się w niedzielę przed św. Janem Chrzcicielem. Jak w XVI w., cześć obrazu Matki Boskiej Śnieżnej szerzyła się po świecie, tak podobnie teraz szerzy się po całym świecie cześć cudownego obrazu Matki Boskiej Nieust. Pomocy. W przeciągu 60 lat rozesłano po świecie przeszło 4000 kopji tego obrazu; z tego dziesiątą część, bo około 400 do Polski.

Co się tak skutecznie przyczynia do rozszerzenia nabożeństwa do Matki Boskiej Nieust. Pomocy? Różne przyczyny na to się składają. Najprzód obraz sam jest bardzo pociągający, łączy bowiem z prostotą wdzięk prawdziwie niebiański. Dalej tytuł, pod jakim Matka Najśw. cześć odbiera w tym obrazie, napełnia każdego wielką, owszem bezgraniczną ufnością w Jej pośrednictwo, co równocześnie stanowi najlepsze przysposobienie serca do przyjęcia łaski. A wreszcie samo niebo raczyło potwierdzić i ustalić rozpowszechnienie się tego nabożeństwa. Albowiem gdziekolwiek poświęcono Matce Boskiej Nieust. Pomocy świątynię lub ołtarz, cóż nastąpiło? Oto Opatrzność Boska w swej łaskawości to sprawiła, że i kopja tego świętego obrazu w tym kościele zasłynęła łaskami nadzwyczajnemi i cudami, jak niemi słynie sam oryginał, sam cudowny obraz w Rzymie, a za tem poszło, że bardzo często nawet zwykłe kościoły lub ołtarze stają się miejscami świętemi, do których nieraz z bliska i z daleka pielgrzymki się odbywają.

Przybylski.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 30
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy.)

Wracając z odległej wyprawy ku wybrzeżom Afryki, wpłynęliśmy właśnie na ciche wody Archipelagu i znów, jak owej nocy, po mojem odpłynięciu z Krymu, posuwaliśmy się pomiędzy licznemi wyspami, tym razem jednak ku północy się kierując, gdyż galera nasza do Saloniki zawinąć miała. Już niezadługo spodziewaliśmy się wpłynąć do zatoki Salonickiej, ograniczonej od wschodu wielkim trójzębem półwyspu Chalcedonji, gdy nagle wiatr, dotychczas łagodnie ku północy nas popychający, zmienił kierunek i gwałtownie dmąc w żagle, począł nas zwracać ku wschodowi. Próżno się sternik wysilał, napróżno my wioślarze natężaliśmy wszelkie siły, burza coraz gwałtowniejsza targała nasz statek i rzucała nas na wszystkie strony.

A miało się już właśnie ku wieczorowi, słońce, jakby krwią oblane, zapadało gdzieś daleko w morze, a fale groźnie hucząc, piętrzyły się wokoło statku, niby potwory ogromne, które go chcą pożreć. A tu czarne chmury, kłębiąc się, zalegały widnokrąg i burza, tem straszliwsza, że niespodziana, rozszalała się na morzu, w morzu i powietrzu. Gromy huczały z daleka, a błyskawice jaskrawymi gzygzakami rozdzierały ciemność nas otaczającą. Niepodobna był walczyć z siłami przyrody, a znużone ramiona opadały nam bezwładnie.

Galera, miotana na wszystkie strony, niby wątła skorupka, to się wznosiła na grzbiecie fali jakiejś olbrzymiej, to znów opadała w odmęty, zalana wodą. Pogasły wszystkie światła na statku i nic już nie było słychać, prócz ryku burzy, huku fal i straszliwych gromów, wstrząsających, zda się niebo i ziemię. Straszne to były godziny, a jednak i wtedy serce moje wołało do tego Pana Wszechrzeczy, który poza rykiem burzy i trzaskiem gromów przemawia do duszy ludzkiej tak, jak wśród ciszy spływa do niej po srebrzystym promieniu miesiąca. Skuty łańcuchem, przywiązany do tej kruchej łupiny, co się już rozbijała o skały ostre, podwodne, otoczony ciemnością przerażającą, czułem jeszcze, że mnie Bóg nie opuszcza i odzywałem się do towarzyszy starając się im dodać otuchy.

Nie słyszeliśmy się prawie wśród łoskotu burzy morskiej, Maksym tylko, który był tuż przy mnie przykuty, żegnał się co chwila, a kiedy błyskawica, rozdzierając chmury, rozświeciła mi twarz jego, widziałem, że się modlił z głową wzniesioną. Inni już wpół martwi z przerażenia i grozy, leżeli na pokładzie, chwytają się masztów i lin porzucanych. Jak długo to trwało, nie wiem; wreszcie — trzask okropny, który się dał słyszeć nawet wśród burzy szalejącej... zimno oblewającej nas wody i... straciłem przytomność...

XVI.

Janek zmartwychwstaje. — Góra Athos. — Pustelnik. — Między niebem a ziemią.

Kiedy otworzyłem oczy, słońce jasno świeciło wokoło mnie tak, że natychmiast zamknąć musiałem powieki, nie mogąc znieść wielkiego blasku. Na razie nie wiedziałem co się zemną stało, aż dopiero zwolna wróciła pamięć: ryk wichru, szum i łoskot wzburzonej fali, krzyk i jęki strwożonej załogi, potem ów trzask straszliwy, chwila walki okropnej z wodą, zalewającą mnie ze wszech stron i... ciemność! Cóż się później ze mną działo? Nie wiem.

Otwieram znów oczy; przez małe zakratowane okienko, świeży powiew przynosi balsamiczną woń kwiecia, a złocisty promień słońca igra nademną, ślizgając się po białem posłaniu. Na stropie ciężkie sklepienie wznosi się okrągłym łukiem, a przy ścianach kilka prostych, drewnianych sprzętów. Teraz dopiero widzę w kącie postać ludzką; starzec siwobrody, schylony nad wielką księgą ze srebrzystemi klamrami zatopiony w modlitwie, czy w zadumie głębokiej, zdawał się nie patrzeć na mnie wcale, kiedy jednak poruszyłem się na posłaniu, starając się głowę podnieść, oczy jego duże, niebieskie, a pełne rozumu i słodyczy, spoczęły na mojej twarzy i powoli uśmiech pogodny rozjaśnił jego poważne, szanowne oblicze.

Powstał i zbliżył się do mego posłania, a stanął po cichu, jak gdyby jakieś nadziemskie zjawisko; u pasa mu coś błyszczało, gdy się poruszał — to różaniec. Nie wiedziałem znów, czy śnię, czy na jawie oglądam to wszystko i usiłowałem podnieść się na węzgłowiu mojem, ale bezwładnie opadłem napowrót.

— Gdzieżeście się znowu dostali, panie bracie? — pytał ciekawie Juraś — przecie nie na tamten świat, sądzę, a tego jednego tylko wam brakowało, boście już byli na ziemi i pod ziemią, na wodzie i pod wodą.

— Otóż i ja sam nie wiedziałem, gdzie się znajduję — odrzekł Janek — ale powoli rozgadałem się z szanownym starcem, co jak duch opiekuńczy stanął nade mną i przekonałem się, żem jeszcze na tym świecie i to w klasztorze zacnych Ojców na górze Athos, dokąd mnie na poły martwego burza wyrzuciła. Pokazuje się, że owe łańcuchy, któremi byłem przykuty, obróciły się na moje ocalenie, trzymały mnie bowiem przytwierdzonym do ogromnej belki, którą fale na brzeg wyrzuciły. Tam mnie i starego Maksyma znaleźli zacni Ojcowie, którzy mają swe klasztory na wybrzeżu, ostrym kątem w morze się wsuwającem. Oni nas przenieśli, rozkuwszy, do tego schronienia i odżywiwszy rozmaitymi kordjałami i nacieraniem, pielęgnowali z ojcowską prawdziwie pieczołowitością. A minęło kilka miesięcy, nim się z łoża podnieść mogłem po strasznem potłuczeniu i złamaniu prawej nogi; Maksym także niemało ucierpiał, ale obaj czuliśmy, żeśmy dobili do portu i codziennie za to dzięki składaliśmy Wszechmocnemu.

Nie zapomnę nigdy dni tam spędzonych, prawdziwie między niebem a ziemią. Cudowna bo jest ta góra Athos, umajona zielenią i kwieciem, kąpiąca stopy w błękitnem morzu, a szczytem sięgająca obłoków. Wznosi się na jednym z trzech zębów półwyspu Chalcedońskiego, a na stokach jej wznoszą się klasztory. Później, gdy już byłem znacznie silniejszy, zwiedzałem tę cudowną okolicę, gdzie, oprócz szumu fali, szelestu drzew i śpiewu ptasząt, słychać tylko dzwony wzywające na modlitwę i pobożne pienia mnichów, poświęconych na służbę Bożą.

Dziwny jakiś spokój spłynął mi do duszy, gdym przebywał pośród tych ludzi świątobliwych i patrząc na ich życie ciche, zatopione w modlitwie, rozczytywaniu się w księgach i wielbieniu Boga w przyrodzie cudownej, sam chwilami pragnąłem być policzony między nich. Ojciec Bazyli, który właśnie czuwał nade mną, gdym odzyskał przytomność, przybył tu przed laty z Ukrainy; on też zrozumiał słowa, które mi się z ust wyrwały w gorączce i odtąd wyjednał sobie pozwolenie wyłącznego pielęgnowania mnie. Z nim też najlepiej porozumieć się mogłem, inni bowiem Ojcowie przeważnie greckiego języka używali. Był w tym klasztorze zbiór ksiąg, a w nich wizerunki, prześlicznie farbami wykonane; widziałem nieraz Ojców nad taką robotą pracujących i odpisujących stare rękopisma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Okropna chwila.

W czasie najazdu króla Murata na Sycylję w 1810 roku wracał z Neapolu płatniczy wojsk neapolitańskich, przejeżdżając przez słynną na owe czasy ze swej dzikości — Calabrję.

Chcąc zapewnić sobie kwaterę w najbliższem miasteczku, wysłał naprzód sługusa, sam zaś spodziewał się zjechać na wieczór. Tymczasem, szalony upał uniemożliwiał szybką jazdę. Noc zaskoczyła go w drodze wskutek czego zmuszony był zrezygnować z kwatery w miasteczku i zatrzymał się w starej przydrożnej karczmie.

Właściciel karczmy, rosły mężczyzna o ciemnej cerze, z długiemi wąsami, przyjął go bardzo uprzejmie i z gościnnością obsłużył.

Jako sypialnię wskazał mu mały ponury pokoik, do którego trzeba się było wdrapać po schodach, które groziły zawaleniem się. Pokój ten robił bardzo niemiłe wrażenie zwłaszcza, że przy drzwiach brakowało zamku i jedynem zamknięciem była klamka.

Przygodny gość zastawił drzwi krzesełkiem i schował dla pewności pod poduszkę rewolwer. Zaledwie się położył i zaczął zasypiać obudził go hałas, rozlegający się na parterze, który robił wrażenie przybycia kilku osób, a następnie dały się słyszeć kroki na schodach, prowadzące do jego pokoju. Przez szparki od drzwi przebijało światło, które trzymał w ręku przybysz. Wolniuteńko zbliżył się do drzwi i gdy spostrzegł, że zastawione, włożył przez szparę rękę, poczem cichutko odsunął krzesło i wszedł do pokoju.

Był to gospodarz. W jednej ręce trzymał lampę, a w drugiej duży nóż i zbliżył się powoli do łóżka. Oficer struchlał, włosy stanęły mu dęba i w nieruchomej pozycji ściskając broń pod poduszką, wyczekiwał dalszego ciągu.

Nieproszony gość, zbliżył się do łóżka, zaświecił śpiącemu lampą w twarzą i przekonawszy się, że śpi błogim snem powiesił lampę na poręczy łóżka, przystawił krzesło do łóżka i trzymając nóż w ręku wlazł na nie.

W chwili, kiedy oficer w najwyższem napięciu nerwów chciał wyskoczyć i strzelić do napastnika, ten z największym pospiechem... odkrawał słoninę z połcia, który wisiał nad jego łóżkiem.

Po dokonanej operacji, gospodarz zeszedł z krzesła i opuszczając pokój z taką samą ostrożnością, z jaką wszedł, pospieszył do swoich nowoprzybyłych, głodnych gości.

Zasłużył sobie.

W pewnem mieście miano witać wysokiego dostojnika i w tym celu wznoszono bramy triumfalne. Na jednej z nich zawieszono wieniec z liści dębowych a w środku umieszczono napis: „Zasłużył sobie!" Tymczasem w nocy powstał silny wiatr i ogołocił z liści wieniec, tak iż nad ranem. kędy dostojnik miał przejeżdżać, przerażeni mieszkańcy zobaczyli goły stryczek z napisem: „Zasłużył sobie".

Zagadka

ułożył Cezary Jurkiewicz ze Świecia.

Jak się rusza, to jest wiatr,
Jak jest wiatr, to się nie rusza,
Jak się nie rusza, to niema wiatru.
Co to jest?

Magiczny krzyż.

Ułożył: „Podbipięta" z Nowegomiasta.

W niżej podanym magicznym krzyżu umieszczone liczby zestawić tak, żeby zliczone poziomo, dały wynik 30, a liczby zliczone pionowo, prócz środkowej, która da wynik 46, dały 25.

		0		
		0		
1	1	2	2	2
		3		
		3		
	3	4	4	
6	6	6	7	7
8	8	9	9	10
10	10	14	16	18

Logogryf

ułożył „Lwie serce" z Lubawy.

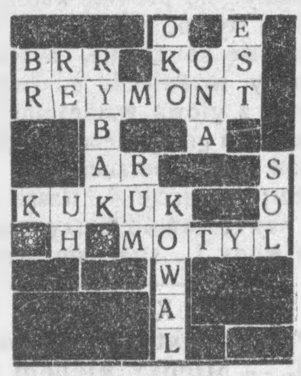
Z podanych sylab ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko członka komisji edukacyjnej.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię króla polskiego.
2. Imię mistrza krzyżackiego.
3. Wynalazca druku.
4. Port.
5. Najtwardszy metal po djamencie.
6. Zwierzątko z gromady skorupiaków.
7. Miejscowość w trylogji Sienkiewicza.
8. Gatunek wierzby.
9. Samogłoska.
10. Drapieżne zwierzę.
11. Bogini grecka.
12. Gatunek psów.

Litery: Af, ą, b, be, c, d, de, dy, e, g, g, gu, he, ja, k, k, k, k, ko, li, ło, łu, m, mi, n, n, ni, o, o, r, ro, ro, ry, ry, ry, s, sa, sa, ta, te, ty, ul, z, za,

Rozwiązanie łamigłówki krzyżykowej z Nr. 13.



nadesłali: „Balladyna", „Skromny fiołek", „Tajemniczy Dżems", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 13.

Klej—no—ty

nadesłali: „Balladyna" z Nowegomiasta, „Cyklista", „Czarny rycerz", Br. Federowicz ze Świecia, „Genowefa" z Nowegomiasta, Jaś Gregorkiewicz ze Świecia, „Skromny fiołek", „Słoń indyjski", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.